

Wojciech Stanisławski: Las Birnam w Niepokalanowie

Gdybym przeczytał menu, w którym oferowano by „anielskie skrzydełka w panierce” lub „pęto Lucyfera z karmelizowaną cebulką” – nie martwiłbym się, że podczas obrad Zlotu Ateistów i Ateistek za mało było fantazji.

W cieniu wydarzeń dość istotnych lub takich, którym towarzyszy wrzawa medialna – finał Mistrzostw Europy, odkrycie nowych złóż ropy w Kuwejcie, wydarzenia w USA, konsekwentnie nazywane przez Onet „próbą zamachu” – obserwatorom życia publicznego umknęło nietuzinkowe wydarzenie. Oto w niedzielę 14 lipca pod Warszawą zakończył się XVII Zlot Ateistów i Ateistek.

Aż chciałoby się napisać, sięgając po medialną frazę – „siedemnasty już zlot”. I rzeczywiście, prężność organizatora, czyli Ateistycznej Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego, musi budzić uznanie. Rok w rok, od 2007 roku, podejmowana jest, nie bacząc na skwarne lato, próba podsumowania całorocznych zmagania z *opium dla mas*.

Tak było, na ile sądzić z doniesień na stronie Fundacji, i w tym roku. I jeśli Zlot budzi jakieś uczucia prócz uznania dla sprawności Fundacji, jest to przede wszystkim refleksja nad tym, jak różny może być żar

ideowy reprezentowany przez jej kierownictwo, od klasycznego – można by rzec, sięgając po stereotypy narodowościowe, anglosaskiego – spokoju i umiarkowania podczas Zlotu.

Miarę tego żaru dać może najnowszy esej prezesa Fundacji Marka Łukaszewicza, który, komentując na portalu ateistyczny.pl krytykę niedawnej decyzji władz Warszawy o usuwaniu krzyży z placówek publicznych napisał ósmego lipca: „A swastyka? Też sobie może wisieć, bo to tylko dwa kawałki drewna? Oburza Pana takie porównanie? Dlaczego? Przecież oba te znaki symbolizują niewiarygodną przemoc, masowe rzezie, prześladowanie mniejszości i ludobójstwo”. Proste, konkretne porównanie, jakby wyszło spod ręki kołodzieja wprawnie posługującego się w walce o wolność siekierą, piłą i ośnikiem.

Wiceprezeska Fundacji Nina Sankari (jak można przeczytać w zwięzłej nocy biograficznej „prelegentka na międzynarodowych konferencjach m.in. w Paryżu, Lyonie, Lille, Marsylii, La Rochelle, Londynie, Dublinie, Kopenhadze, Brukseli, Rzymie, Mediolanie, Florencji, Goteborgu, Kolonii, Malmo, Oslo, Helsinkach, Tallinie, Budapeszcie, Zagrzebiu, Kairze i Bejrucie”) nie ustaje z kolei we wskazywaniu, że „te same siły polityczne powiązane z organizacjami religijnymi, które sprzeciwiają się prawu do aborcji, odbierają także człowiekowi prawo do umierania w godności”.

Z takimi umysłami u steru można by się zasadnie spodziewać, że XVII Zlot Ateistów i Ateistek podejmie jakieś działania o zdecydowanej wymowie. Nie chcę naturalnie podpowiadać żadnych konkretnych zachowań, nie próbowałbym zresztą nawet konkurować pomysłowością z aktywistkami Marszu Kobiet, ale można przecież wyobrazić sobie wiele gestów, akcji, inicjatyw artystycznych, które uświetniłyby i zdynamizowały zlot. Ot, na przykład performatywne czytanie akt z

procesu biskupa Kaczmarka (może zechciałby je wyreżyserować sam Oliver Frlić?). Wernisaż prac rysownika „Polityki”, Patryka Sroczyńskiego, który lubi naszkicować a to księżula rozdającego z kielicha koronawirusa, a to żarcik z Ukrzyżowania. Nawet na poziomie drobiazgów, jakimi są gadzety konferencyjne, jakimi obdarza się uczestników konferencji i zlotów, można się chyba było bardziej wysilić: prosta łamigłówka z drewna, w której po kliknięciu krzyż zmieniałby się w swastykę, byłaby doskonałą ilustracją stanowiska prezesa Fundacji. Tymczasem uczestnikom Zlotu rozdawano jedynie T-shirty z błyskotliwym sloganem „Nie zabijam. Nie kradnę. Nie wierzę”, pozostałe po kampanii pod tym hasłem, zorganizowanej przez Fundację Wolność Od Religii w roku 2012. Dobra bawełna („miękki i gładki materiał *single jersey* typu slub”) z pewnością nie zetlała przez tych tuzin lat, ze smutkiem jednak trzeba zauważyć, że dostępne koszulki – czarne i białe – określono w na stronie fundacji jako „męskie” i „damskie”. Czy naprawdę tak ma wyglądać postępowanie w roku 2024?!

Również w przypadku innych składowych programu uważny obserwator odnotować może pewien brak dynamiki. „16.00 Zakwaterowanie. 18.00 Kolacja. 19.00 Otwarcie Zlotu, omówienie programu. 19.30 Spotkanie integracyjne” – czy tak ma wyglądać Niebo stające w Płomieniach, rewolucyjny zryw przeciw zmurszałym strukturom? Na szczęście w planie piątkowego wieczora, kiedy to rozpoczynał się Zlot, uwzględniono grill. Czy jednak rzeczywiście chodziło o rzucenie wyzwania dusznym, niewolącym przesądom, czy o tradycyjne upodobanie Sarmatów do karkówki? Gdybym przeczytał menu, w którym oferowano by „anielskie skrzydełka w panierce” lub „pęto Lucyfera z karmelizowaną cebulką” – nie martwiłbym się, że podczas obrad Zlotu za mało było fantazji.

Tymczasem trochę jej chyba zabrakło. I to mimo udziału takich prelegentów jak Piotr Szumlewicz, autor nie tylko wielu książek w rodzaju „Niezbędnika ateisty”, ale i nowatorskiej metody procentowego oznaczania koncentracji wiary u badanych przez siebie osób! „U [arcybiskupa] Jędraszewskiego kwestie związane z wiarą to trzy procent” – mówi Szumlewicz w opublikowanym w Onecie 14 lipca wywiadzie, zaś prowadząca go Magdalena Rigamonti przyjmuje tę informację jako równie oczywistą jak to, że tego dnia odnotowano w Warszawie 31 stopni ciepła: pomiar jest pomiar. A przecież taki szumlerzometr jest czymś naprawdę nowym na polskim rynku metronomii. Dlaczegoż by nie przeprowadzić dla uczestników Złotu akcji przeprowadzonego w zrelaksowanej atmosferze badania, które pozwoliłoby ustalić, że kwestie związane z wiarą to dla większości z nich jeden, góra dwa procent; a może w najlepszym razie kilka promili? (nie wiem, jak precyzyjnie skalibrowany jest szumlerzometr, stąd ta wątpliwość).

Zabrakło chyba na Zlocie kogoś takiego jak Jacek Podsiadło, który na łamach Magazynu Książki rozprawił się w ubiegłym tygodniu z ramotą, jaką jest „Bogurodzica”, proponując „Dajcie mi miejsce, gdzie mógłbym oprzeć łokieć, a nim kur zaśmieje się trzy razy, napiszę 20 takich”. Podsiadło można wierzyć, jego wena poetycka jest legendarna. Zresztą i we wspomnianej diatrybie, rozprawiwszy się z XIV-wieczną pieśnią w krzepkim, proletariackim stylu („Już dwa pierwsze słowa [pieśni] zawierają oczywistą bzdurę (nie można być jednocześnie matką i dziewicą, sensy tych słów nie tyle się odpychają, co wręcz napierdzielają się po łbach)”) zaproponował dowcipny *upgrade* „Pieśni o Wiklefie” Andrzeja Gałki z Dobczyna („Cesarscy popowie / są antykrystowie, / ich moc nie od Krysta, / a od Antykrysta / z cesarskiego lista. / Pierwszy pop Lasota, wziął, / wziął moc od chobota, joł, /

Konstantyna smoka, joł / madafaka joł"). I co by to szkodziło, gdyby wykonał ten utwór na XVII Zlocie Ateistów i Ateistek, z mocną sekcją perkusyjną? To nie: „18.00 „O religii mniej lub bardziej poważnie”: Wiesław Szczepanek. 18.30 Czas wolny. 19.00 Kolacja z dyskoteką. Konkursy i loterie”.

Dyskoteka, NAPRAWDĘ? Przynajmniej mam nadzieję, że na loterii można było wygrać roczną e-prenumeratę tygodnika „Fakty po Mitach” albo podwieczorek z Tomaszem Sekielskim.

I kiedy już martwiłem się na serio, że XVII Zlot Ateistów i Ateistów był przedsięwzięciem cokolwiek – proszę wybaczyć ejdżyzm – emeryckim, dostrzegłem, że w niedzielę o godz. 10:00 odbyła się dyskusja pod hasłem „Nowe projekty ateistyczne”. I tu rzeczywiście kryje się nadzieja na kreatywność. O ile proponowany przez organizatorów „Uniwersytet Ateistyczny”, mam wrażenie, funkcjonuje już w najlepsze, tyle, że pod inną nazwą, i to w kilkudziesięciu lokalizacjach w Polsce (osobliwie na wydziałach humanistycznych), o tyle naprawdę nowatorskim pomysłem wydaje się „Konkurs na ateistyczną pracę rysunkową dla uczniów szkoły podstawowej”. Oczywiście, do dyskusji pozostaje, czy preferowana będzie technika kredek świecowych, czy na równych prawach dopuszczone będą wyklejanki, papieroplastyka i malowanie na folii. Sama jednak myśl o milusińskich zachęconych do stworzenia ateistycznej pracy rysunkowej musi ogrzać każde humanistyczne serce. A czy nagrodzone zostanie popiersie Jana Husa z masy solnej, czy kontur godła TKKŚ w technice frotażu, czy ilustracje do „Campo di Fiori” wykonane pastą do zębów – to przecież drugorzędne, liczy się zapach.

Najlepsze jednak pozostawiono na koniec. Fundacja Ateistyczna im. Kazimierza Łyszczyńskiego od dłuższego czasu zabiega o posadzenie w Warszawie Drzewka Pamięci, mającego upamiętnić Patrona fundacji. Projekt ten zgłaszany jest m.in. w ramach kolejnych edycji konkursu o miejski Budżet Obywatelski: dąb błotny GREEN PILLAR (odmiana kolumnowa) o obwodzie pnia ok. 20-25 cm ma zostać posadzony u zbiegu ulic Bolesć, Brzozowej i Bugaj, niedaleko Rynku Starego Miasta, gdzie stracono autora traktatu „De non existentia Dei”.

W tym roku projekt również nie otrzymał, jak się zdaje, wystarczającej liczby głosów, by otrzymać dofinansowanie. Ale... XVII Zlot Ateistów i Ateistek odbył się – warto to w tym miejscu dopowiedzieć – w Ośrodku Szkoleniowo-Hotelowym „Leśne Zacisze” w Teresinie k. Niepokalanowa. Od klasztoru i sanktuarium dzieli go w prostej linii ok. 350 metrów.

Nie w Polsce, słynącej tradycjami partyzanckimi, nie, gdy mowa o działaczach Ateistycznej Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego, który wstąpił się przecież w latach Potopu podchodami przeciw Chowańskiemu i Naszczokinowi, Pontusowi de la Garde i Jerzemu II Rakoczemu – zakładać, że lokalizacja ta to jedynie zbieg okoliczności. O, nie.

Oczyrna duszy widzę uczestników XVII Zlotu Ateistów i Ateistek, jak w ciemnościach krótkiej, lipcowej nocy skradają się obok Pizzerii Wiejskiej (ul. Lipowa 17, 96-515 Teresin), przemykają jak duchy przez ogrodzenie przy ul. Torowej i pełzną po grzechoczących kamieniach nasypu – dzierżąc w prawych dłoniach otulone folią małe sadzonki

dębu błotnego, które wkopią w pierwszych promieniach świtu na trawniku okalającym klasztor. Zamiast jednego Drzewka Pamięci Kazimierza Łyszczyńskiego – do Niepokalanowa zbliża się teraz cały Ateistyczny Las Birnam.

Wojciech Stanisławski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
